Nr. 184. We Lwowie wtorek dnia 28 maja 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	. 30 K — h	36 K — h
kwartalnie	. 7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	. 2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów. plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr 171

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	. . 3 halerze	5 halerzy
wieczorny	. . 8 halerzy	10 halerzy

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych.

Lwów 27 maja.

Walne zgromadzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych rozpoczęło się w niedzielę rano nabożeństwem odprawionem w kościele katedralnym przez ks. prałata Lewickiego, na którem byli obecni niemal wszyscy uczestnicy zjazdu. O godzinie 12 w południe rozpoczęły się właściwe obrady w wielkiej sali ratuszowej. Obecnych przeszło 100 członków, z tego zamiejscowych nauczycieli przeszło 40. Obradom przysłuchuje się ks. arcybiskup Bilczewski, prezydent Małachowski, wiceprezydent rady szkol. krajowej dr. Bobrzyński, wiceprezydent Dylewski, dalej członkowie rady szkolnej krajowej i i.

Pierwszy przemówił prezydent miasta dr. Małachowski, witając obecnych imieniem miasta. Wskazując na ważność obrad, obejmujących niesłychanie doniosłe dla społeczeństwa całego kwestje, dotyczące wychowania młodego pokolenia, życzył prezydent zgromadzonym, ażeby obrady ich wydały ten owoc, jakiego oczekuje od nich całe społeczeństwo.

Następnie zabrał głos prez. Tow. dr. Kalina i w bardzo pięknem i ciepło wypowiedzianem przemówieniu rozwinął cały plan obrad i tło obywatelskie, na jakiem te obrady powinny być prowadzone. Osią całego przemówienia tego, które obecni przyjęli bardzo serdecznie, była idea, że „jaka szkoła, taki naród." Stąd ta szkoła powinna mieć wysoki polot, być jak najbardziej narodową, szlachetną.

Mowca przywiązuje ogromną wagę do tej części obrad, która traktuje o reformie nauki języka polskiego w szkołach, średnich tego najważniejszego czynnika wychowania narodowego. Radby widzieć obrady w tym kierunku jak najbardziej skuteczne i aktualne.

W trakcie swego przemówienia poświęcił mowca kilka słów gorącego wspomnienia i czci pamięci dwóch zmarłych członków honorowych Towarzystwa: ks. arcybiskupa Isakowicza i posła Józefa Soleskiego. Obecni tej części przemówienia wysłuchali stojąc.

Po tem zagajeniu, którem prezes Kalina otworzył właściwe obrady, przyjęto z kolei do zatwierdzającej wiadomości bez czytania sprawozdanie z czynności Tow. za czas od 4 czerwca 1900 do 25 maja 1901, dalej sprawozdanie ze stanu funduszów Tow. i fundacji im. Ad. Mickiewicza, wreszcie sprawozdanie ze stanu administracji wydawnictw Towarzystwa.

Wybrano potem do komisji kontrolującej pp. dra Lenieka, dra Kurpiela i Kossowicza.

Nastąpił referat prof. Konstantego Wojciechowskiego w sprawie reformy języka polskiego w gimnazjach. Referat był obszernem motywowaniem całego szeregu wniosków o tej sprawie. Dyskusję nad tymi wnioskami odłożono do posiedzenia najbliższego, które zapowiedziano na poniedziałek na godzinę 9 r. w sali ratuszowej.

Niedzielne popołudniowe obrady odpadły z powodu tego, że członkowie zjazdu wzięli udział w pogrzebie śp. posła Soleskiego.

Dalsze sprawozdanie z obrad podamy w numerze popołudniowym.

Wieczorem w niedzielę odbył się bankiet koleżeński w sali restauracyjnej Orłowskiego w pasażu Mikolascha. Do stołu zasiadło około 100 osób. Szereg toastów rozpoczął prezes Kalina, wznosząc toast na cześć cesarza. Potem pił p. Karol Petelenz zdrowie dachowieństwa w ręce ks. Pechnika a p. Ignacy Petelenz wychylił kielich na cześć Rady szkolnej krajowej w ręce wiceprezydenta Bobrzyńskiego. W podziękowaniu wzniósł p. Bobrzyński toast na cześć Tow. nauczycieli szkół wyższych.

Z kolei pił prof. Pini z Tarnowa na cześć lwowskiej Almae matris w ręce obecnego profesora jej p. Ćwiklińskiego, za co ten ostatni w wymownych słowach podziękował. Potem p. Staromiejski nawiązując swój toast do pracy poszczególnych kół nauczycieli szkół wyższych, wychylił zdrowie jednego z delegatów tych kół dra Lenieka.

Za rodzaj zbiorowego toastu uważać należy przemówienie p. Bronikowskiego, który równocześnie toastował na cześć Tow. pedagogicznego, Tow. filologicznego i historycznego, jako towarzystw mających pokrewne cele naukowe i społeczne z Tow. nauczycieli szkół wyższych. Z końcowych toastów wymieniamy przemówienie prof. dra Krčeka na cześć dziennikarstwa, prof. Dembińskiego na cześć Tow. przyrodniczego, wreszcie z zapałem i ogniem wypowiedziany przez prof. Mańkowskiego toast „Kochajmy się".

Była już godzina 11, kiedy biesiadnicy poczęli powstawać od stołu bankietowego, aby, pijąc czarną kawę, oddać się swobodnej i nieskrępowanej rygorem oficjalnym pogadance. Nastąpiły jeszcze toasty nadprogramowe. Z tych największy aplauz uzyskał toast prof. Ignacego Petelenza, na cześć komitetu urządzającego bankiet, w ręce gospodarza bankietu prof. Limbacha.

Poświęcenie sztandaru „Przyjaźni" i zjazd delegatów kat. robotników.

Uroczystość poświęcenia sztandaru narodowych robotników, zorganizowanych w lwowskiej „Jedności" i „Przyjaźni", posunęła o krok naprzód organizację katolików w kraju.

Z okazji bowiem tego obchodu skorzystali robotnicy i obradowali przez dwa dni nad sprawami i postulatami swej partji. Przybyło 25 delegatów z większych miast, w których istnieją stowarzyszenia, a więc z Krakowa, Tarnowa, N. Sącza, Przemyśla, Brzeżan, Bochni, Drohobycza, Tarnopola, Kęt, Limanowej. Uchwalone rezolucje są najlepszym dowodem, jak wiele jeszcze w naszym kraju jest do zrobienia na polu reformy społecznej, opartej na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości. Szereg ważniejszych uchwał dotyczy znanych postulatów warstw pracujących, jak ustawowego ubezpieczenia wszystkich robotników na wypadek choroby, niezdolności do pracy i starości, założenia gieldy pracy, tanich wydawnictw dla ludu, wprowadzenia w życie ustawy o święceniu niedzieli, rozwinięcia najżywszej agitacji za organizowaniem stowarzyszeń zawodowych, wydawania pisma codziennego, któreby w pierwszym rzędzie uwzględniało sprawy robotników. Uchwalono również założyć biuro centralne wszystkich stowarzyszeń kat. robotniczych w kraju, a następny zjazd odbyć w Tarnowie.

Uroczystość poświęcenia sztandaru wypadła imponująco, gdyż wzięli w niej udział nietylko kat. robotnicy, lecz delegacje i korporacje rzemieślników i mieszczaństwa. Aktu poświęcenia, po wypowiedzeniu kazania okolicznościowego przez ks. Górnisiewicza, z zakonu OO. Dominikanów, dopełnił ks. arcybiskup Bilczewski w kościele OO. Jezuitów. Kazanie arcypasterza, na temat znaczenia katolicyzmu, łączącego wszystkie stany w imię zasady „sprawiedliwości dla wszystkich", wywołało wielkie wrażenie. Poczem, po wbiciu gwoździ przez rodziców chrzestnych sztandaru, reprezentujących wszystkie warstwy w naszem społeczeństwie, odprowadzono w pochodzie, liczącym kilka tysięcy uczestników, chorągiew „Przyjaźni" do jej lokalu przy dźwiękach hymnu „Jeszcze nie zginęła".

W sali „Gwiazdy" odbyło się następnie wspólne śniadanie, w którem wzięło udział wiele wybitnych osób. Po wzniesieniu okrzyku na cześć papieża, cesarza i ks. arcypasterza lwowskiego Bilczewskiego, toastowali liczni delegaci i uczestnicy, jak radca Pierożyński, ks. kan. Pechnik, prof. Thullie, p. Podwyszyński z Przemyśla, Wybranowski, pani Dziewicka, redaktorka *Niewiasty* z Krakowa, p. Stróżyński z Krakowa, redaktor p. Kolakowski imieniem „Gwiazdy" czerniowieckiej, p. Kwiatkowski im. „Sokoła", ks. Czencz, p. Aczkiewicz, inż. Chodkiewicz, dr. Stachiewicz, a zakończył prezes Miszczyszyn.

Obrady zjazdu wykazały, że na polu pracy społecznej panie krakowskie z p. H. Dziewicką na czele prześcignęły o wiele Lwów. Rezultaty organizacji robotnic i sług w Krakowie są rzeczywiście zdumiewające. Natomiast po Tarnowie, zdobyło nasze miasto organizacją kat. robotników drugie miejsce.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Izba panów przyjęła na sobotniem posiedzeniu ustawę o podatku wódczanym w pierwotnem brzmieniu przedłożenia, to znaczy, iż odrzuciła uchwaloną poprawkę p. Thurnherra uwalniającą od podatku gorzelnie chłopskie. Wskutek tego ustawa ta przyjdzie raz jeszcze do izby posłów.

Następnie dokonała izba wyboru kilku komisyj. Z Polaków wybrani zostali: do komisji kolejowej p. Zaleski, do górniczej ks. Andrzej Lubomirski, do komisji dla budowy dróg wodnych: Jan hr. Stadnicki, Andrzej hr. Potocki i Zaleski.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zebranie stojałowczyków.

Kraków 28 maja. Rada naczelna stronnictwa chrześcjańsko-ludowego pod przewodnictwem p. Stojałowskiego odbyła zebranie wczoraj popołudniu. Uchwalono, aby posłowie stronnictwa wstąpili do Koła polskiego, oraz postanowiono porozumieć się w tej sprawie ze stronnictwem ludowem. P. Bojko oświadczył stanowczą gotowość wstąpienia do Koła polskiego.

Goście w Krakowie.

Kraków 28 maja. Na zjazd Ślązaków przybyło około 1000 osób z górnego Śląska z redaktorami *Gazety Grudziądzkiej* i *Gazety Opolskiej*. Wśród przybyłych było bardzo wiele z inteligencji i wiele ludu wiejskiego, tak mężczyzn, jak i kobiet. Przybyli także uczniowie gimnazjów cieszyńskiego, jasielskiego, ruskiego ze Lwowa z profesorami, uczniowie szkoły ludowej z Jasła, szkoły koszykarskiej w Skołyszynie. Razem gościł Kraków z górą 2.500 osób.

Przybyłych 8 pociągami d. 26 o godz. 8 rano, powitały muzyka „Harmonji" i bierzanowska, które ich odprowadziły pod pomnik Mickiewicza w rynku, poczem nastąpiło zwiedzanie miasta.

Wspólne zebrania odbyły się w sali Johna i na Strzelnicy. Przemawiali redaktor Konopiński. ks. Fedorowicz kilku Ślązaków, akademik z Warszawy p. Boleski w imieniu młodzieży trzech zaborów. Teatr przez dwa dni (trzy przedstawienia) był zapełniony po brzegi.

C łem przyjęciem zajmowała się p. Marja Siedlecka. Goście przybyli, wzięli gremjalny udział w III. procesji pokutniczej.

Szykany pruskie.

Poznań 28 maja. Prokuratorja poznańska wytoczyła kilku tutejszym pismom polskim proces o obrazę p. Chrzanowskiego, który sprzedał Katarzynowo kolonizacji. Obraza rzekomo popełnioną została przez zamieszczenie odezwy, w której rodzina Chrzanowskich wyparła się wszelkich stosunków z byłym właścicielem Katarzynowa.

Obiad dworski.

Wiedeń 28 maja. W niedzielę odbył się w Schönbrunie galowy obiad dworski, w którym wzięli udział książe regent bawarski Luitopold, księżna Teresa bawarska, Arcyksiężna Elżbieta Marya i Blanka, oraz arcyksiążęta Franciszek Ferdynand, Otto, Ludwik Wiktor i Leopold Salvator, ambasador bawarski z członkami ambasady, ministrowie Gołuchowski, Koerber, Szegenyi, minister skarbu i wojny.

Zaburzenia w Rosji.

Petersburg 28 maja. Rosyjska agencja telegraficzna donosi z Kutais w gubernji zakaukaskiej: W teatrze w Kutais, podczas przedstawienia „Przemytników", urządziła grupa studentów hałaśliwe sceny. Gdy wszelkie upomnienia nie skutkowały, studentów z sali teatralnej wyprowadzono. Wówczas zebrał się przed budynkiem teatralnym tłum, złożony z około 1000 osób i urządziwszy hałaśliwą demonstrację wtargnął do pobliskiego parku miejskiego i znajdujące się tam posterunki straży policyjnej obrzucił kamieniami. Dopiero zarekwirowane oddziały kozaków, przywróciły spokój. 15 kozaków i 13 policjantów zostało zranionych kamieniami.

Zamach na prezydenta gab. francuskiego.

Paryż 28 maja. Agencja Hawasa donosi z Hawru:

Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau przybył tu w niedzielę. W chwili przybycia pewien 20-letni młodzieniec rzucił na prezydenta pomarańczą, nie trafiając go. Sprawcę zamachu, który jest pomocnikiem piekarskim i należy do nacjonalistów, uwięziono.

Hawr 28 maja. Rzucona przez 20-letniego pomocnika piekarskiego na prezesa gabinetu Waldeck-Rousseaau, pomarańcza trafiła żonę prezydenta w głowę i spowodowała nieznaczną kontuzję.

Kongres socjalistów francuskich.

Paryż 28 maja. W Lyonie otwarto wczoraj ogólny francuski kongres socjalistów. Na pierwszem posiedzeniu przewodniczył burmistrz Lyonu.

Lyon 28 maja. Kongres socjalistów nie przyjął projektu oświadczenia się przeciwko pozostawaniu ministra handlu w mieszczańskiem ministerstwie.

Rozruchy w Hiszpanji.

Barcelona 28 maja. Zwołany do Tarrasy zjazd katalonistów rozpoczął się wczoraj. Przybyło wielu delegatów.

Barcelona 28 maja. Grupa młodych ludzi obrzuciła kilku zakonników kamieniami, przyczem pewien mnich otrzymał ranę w głowę. Napadnięci schronili się na okręty. Policja rozproszyła napastników.

Mowa Chamberlaina.

Londyn 26 maja. Podczas śniadania, wydanego na przez Chambarleina na cześć Milnera, wygłosił pierwszy mowę, wyrażając żywe uznanie dla działalności Milnera w koloniach przylądkowych. Zadanie, jakie będzie miał Milner do spełnienia po powrocie do Afryki południowej, jest jeszcze ważniejszem, niż było dotychczas. Mowca wyraził przekonanie, że gubernator zaprowadzi tam nowy porządek, na dobrym stosunku obu ras i że na silnych podstawach powstanie wolna i lojalna Afryka południowa. Milner podziękował z kolei ministrowi za uznanie, zaznaczając, że w krótkim czasie będzie można rozpocząć w Afryce łagodniejszą politykę.

Wypadki w Chinach.

Londyn 28 maja. Według doniesienia *Standartu* rozpoczęto znowu wysyłanie daniny ryżowej do Tiensinu. Uchodzi to za pewną oznakę rychłego powrotu dworu chińskiego do Pekinu.

Pożar.

Petersburg 28 maja. W Sainsku spaliło się 500 domów, 3000 osób znajduje się bez dachu.

Dżuma.

Kapstadt 28 maja. Dotychczas wydarzyło się tu 608 wypadków dżumy, z tego 308 było śmiertelnych. Z garnizonu w Mafeking przybyło dwóch żołnierzy chorych na dżumę.

Wiedeń 28 maja. Cesarz zwiedził wczoraj popołudniu dom rekonwalescentów dla biednych kobiet im. Franciszka Józefa w Hütteldorfie. Monarcha wyraził żywe zadowolenie z zakładu.

W drodze z powrotem przyjmowany był monarcha hucznymi okrzykami.

Poznań 28 maja. Wydawnictwo niemieckiej codziennej *Posener Morgen Zeitung* zgłosiło konkurs.

Napad na pocztę.

Zuchwałego napadu na pocztę kursującą między Bohorodczanami a Stanisławowem dokonał dnia 24 b. m. znany w okolicy Stanisławowa rzezimieszek Antoniewicz. Rzecz miała się jak następuje: Między Bohorodczanami a Stanisławowem kursuje wóz pocztowy. Dnia 23 b. m. jechał tym wozem pocztylion Mikołaj Tymków, oraz jeden podróżny (kancelista sądowy). Podczas drogi pocztylion spostrzegł, iż z tyłu wozu uczepił się jakiś rzezimieszek i począł manipulować koło otwarcia drzwi wozu. Wewnątrz wozu znajdowały się posyłki pieniężne na przeszło kilkanaście tysięcy koron. Pocztylion chcąc schwytać rzezimieszka oddał lejce podróżnemu i prosił go, aby jechał dalej i aby nie wstrzymywał koni, lecz je podpędził nawet wówczas, gdy ujrzy, iż on (pocztylion) z wozu wyskoczy. Kancelista ujął lejce i począł jechać, a pocztylion korzystając z dogodnej chwili, wyskoczył z wozu, podbiegł ku tyłowi i schwycił rzezimieszka w pół.

Rozpoczęła się między nimi walka zacięta, złodziej bił, drapał i kąsał tak, że pokrwawił pocztyljona. Kancelista, ujechawszy kilkanaście kroków i widząc, co się dzieje, zatrzymał konie i pośpieszył pocztyljonowi z pomocą. Obaj ubezwładnili zbrodniarza, a ponieważ nie mogli go wziąć ze sobą, aby go oddać w ręce władz, pocztyljon rozebrał go do koszuli, zabrał jego rzeczy, a samego zbrodniarza puścił na pół nagiego. Na najbliższym posterunku żandarmerji zawiadomiono o wypadku żandarmerję, która puściła się natychmiast w pościg za zbrodniarzem i schwyciła go natychmiast, albowiem zbrodniarz, będąc na pół nagi, nie mógł uciekać. Odstawiono go do sądu.

Badania stwierdziły, iż wóz już był otwarty i gdyby nie odwaga i przytomność umysłu pocztyljona, złodziej byłby dokonał kradzieży i byłby dobrze się obłowił.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Wtorek 28 maja.
„Panorama Racławicka" na placu powystawowym od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Wesele", dramat. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (28): Wilhelma. Wschód słońca o godzinie 4 minut 14, zachód o godzinie 7 minut 41.

Mianowania. Minister skarbu zamianował poborcę podatkowego, Franciszka Kraussa, starszym poborcą podatkowym, oraz poborców podatkowych Franciszka Filara i Piotra Zająca, kontrolorami głównego urzędu podatkowego dla okręgu służbowego krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Odznaczenie. Cesarz nadał spensjonowanemu woźnemu sądu powiatowego w Busku, Józefowi Wiczkowskiemu, srebrny krzyż zasługi.

Odznaczenie dra Koerbera. Książę regent bawarski Luitpold nadał drowi Koerberowi wielki krzyż orderu korony bawarskiej.

W Pradze rozpoczął w sobotę obrady Zjazd lekarzy i przyrodników czeskich.

Wiec izb lekarskich w Austrji, obradował w Wiedniu.

Bankiet na cześć twórcy „Wesela" p. St. Wyspiańskiego odbył się w sobotę w Kole liter. art. Zebrało się przeszło 90 osób, przeważnie ze świata dziennikarskiego, teatralnego i artystycznego. Szereg toastów otworzył p. Rybkowski, który przemawiał imieniem Koła, podnosząc kielich na cześć poety. W dalszym ciągu toastowali: p. Tarasiewicz imieniem artystów sceny lwowskiej, a p. Kołakowski imieniem dziennikarzy Z kolei zabrał głos prof. Nittman i wzniósł zdrowie wykonawców scenicznych „Wesela". Potem nastąpiły dalsze toasty. Bardzo efektownie i obszernie mówił p. dr. T. Rutowski. Duże wrażenie wśród bankietujących zrobił wierszowany toast p Rossowskiego. Toastowali jeszcze p. dr. Flach imieniem zamiejscowych Krakowian i p. Rejchan, który przemawiał imieniem malarzy i wzniósł toast końcowy „kochajmy się". Około 2 po północy podano czarną kawę, poczem bankietujący oddali się swobodnej i serdecznej pogadance.

Procesja jubileuszowa odbyła się w sobotę. Około godz. 4 po południu zebrały się przed kościołem katedralnym tłumy kilkutysięczne. Procesję prowadził ks. arcybiskup Bilczewski w asystencji kanoników kapituły lwowskiej i całego niemal duchowieństwa. Na czele procesji postępowały zakony i bractwa z chorągwiami, za ks. arcybiskupem szli prezydent Małachowski z wiceprezydentem Michalskim i radnymi miasta, dalej marszałek kraju hr. Badeni Stanisław, namiestnik hr. Piniński, prezydent Bauch, wiceprez. Korytowski, Korn i inni. Uroczysty ten pochód jubileuszowy zatrzymał się najpierw w kościele OO. Bernardynów, gdzie po odprawieniu zwyczajnych, przepisanych modłów zostało wygłoszone do ludu na dworze okolicznościowe kazanie. Kolejno potem obchodzono jeszcze cerkiew wołoską na ulicy Ruskiej i kościół ormiański, poczem wrócono około w pół do 7 w. do katedry z powrotem, gdzie odprawiono ostatnie modły.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza. Walne zgromadzenie delegatów uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza, odbyło się w niedzielę w sali obrad rady miejskiej w Krakowie. Przybyli delegaci ze Lwowa, Stryja, Sambora, Borysławia i Zakopanego. Zebranych powitał inżynier kolei państwowych p. Bronisław Urbanowicz. Następnie przemówił przewodniczący p. Edmund Libański, inżynier wydziału krajowego; na sekretarzy powołano p. dra Diamanda (ze Lwowa) i p. Żuławskiego, słuchacza medycyny (z Krakowa). Przy sprawozdaniu z czynności zarządu głównego wywiązała się blisko 2 godziny trwająca dyskusja, poczem przyjęto je do wiadomości. P. Diamant referował sprawozdanie kasowe zarządu głównego. Majątek stowarzyszenia w gotówce nie w inwentarzu 353 kor., pretensje do oddziałów 325 kor. 7 hal. Po żywej dyskusji udzielono absolutorjum. Nastąpiły sprawozdania oddziałów miejscowych. P. Hausner złożył sprawozdanie co do Lwowa; we Lwowie od 1 stycznia 1900 do 30 marca 1901 było wykładów 146, słuchaczy i słuchaczek 9679; dochody 360 kor. 77 hal., rozchody 334 kor. 25 hal., pozostałość 26 kor. 52 hal. Członków 43.

Popołudniu o 3½ składali delegaci miejscowi dalej sprawozdania. Wkońcu wybrano wydział. Przewodniczącym zarządu głównego wybrano p. Bronisława Urbanowicza, I. zastępcą p. Hausnera, II. zastępcą p. Mikołaja Czajkowskiego.

Na następnem posiedzeniu przyjęto do wiadomości wniosek budowy własnego domu w Krakowie i wniosek o podziękowanie przychylnym instytucjom i prasie. Wkońcu uchwalono odbyć najbliższy zjazd delegatów we Lwowie.

Pogrzeb śp. Józefa Soleskiego był piękną manifestacją hołdu, jaki złożono w niedzielę szczątkom niestrudzonego pracownika na polu społecznem i pedagogicznem. Na czele wspaniałego konduktu postępowali ubodzy z zakładu św. Łazarza i szpalery sierót. Na osobnym wozie spoczywały wieńce od rodziny, od gminy miasta Lwowa, od kolegów prac pedagogicznych itp. Za wozem niesiono ułożony z biletów wieniec Towarzystwa szkoły ludowej. Szarfy trzymały odziane w żałobę panie. Za niemi szły delegacje wszystkich czterech kół tego Towarzystwa pod przewodnictwem p. Chołodeckiego, jako prezesa koła im. Asnyka, w którego wydziale pracował śp. Soleski, dalej zakony, księża wiodący,

kondukt i rydwan żałobny w cztery zaprzężony konie. Za karawanem postępowała rodzina zmarłego, prezydent miasta dr. Małachowski i obaj wiceprezydenci na czele licznego grona radnych, prezydent Bobrzyński z wszystkimi członkami rady szkolnej, Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych z prezesem dr. Kaliną, prezydent apelacji dr. Dylewski i w. i. Najsilniej był naturalnie reprezentowany świat pedagogiczny począwszy od nauczycieli szkół ludowych, aż do profesorów techniki i uniwersytetu. Nad grobem przemówił prof. Dziwiński podnosząc niespożyte siły i zasługi zmarłego w pracy dla dobra miasta, kraju i narodu całego. Redaktor *Muzeum* dr. Mańkowski, podniósł w jędrnem przemówieniu pracę śp. Soleskiego, jako pedagoga i założyciela Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Ostatni przemówił prezes czytelni akad. p. Moszyński, imieniem młodzieży. I przymknięto zimnym głazem grobowiec męża, którego postać niby kuta z kamienia, przyświeca jako uosobienie hartu ducha nieugiętej woli.

Z teatru. Publiczność, która wczoraj, pomimo rozmaitych festynów, ślicznej pogody itd., pospieszyła wieczorem do teatru aby usłyszeć szumnie zapowiadaną „primadonnę teatru La Scalla w Medjolanie", panią Monteleone, jako Carmen, strasznego doznała rozczarowania. Carmen wczorajsza była może dobrą niegdyś, lat temu kilkanaście; wczoraj jednak zaprezentowała już tylko: głos bez dźwięku, tremolujący i zdarty, ruchy sztywne, grę zmanierowaną, etc. Sądzimy, że na drugi występ nie pozwoli jej dyrekcja.

Niejaką rekompensatą dla publiczności, był debiut panny Piżlówny, debiut bardzo udały. Panna Piżlówna, znana już nam z estrady koncertowej i jednego, czy dwu poprzednich występów, rozporządza głosem pełnym i dźwięcznym, zwłaszcza w tonach wysokich, a włada nim bardzo poprawnie; jej Micaela była zupełnie dobrą, a oklaski, którymi ją darzono, zasłużone

Był wczoraj jeszcze trzeci quasi debiut, a mianowicie, p. Ludwig śpiewał Escamilla. W śpiewie objawił on wszyskie swe dawniej już skonstatowane zalety i wady, zdziwił jednak wszystkich niemile tem, iż śpiewał — po włosku. Jestto zaiste nielada „odwaga", gdy śpiewak młody, niemal początkujący, nie waha się na scenie polskiej śpiewać w języku obcym! Za poprzedniej dyrekcji wyrugowano u nas włoszczyznę, obecnie, zdaje się one wracać powoli...

Istotnym bohaterem wczorajszego przedstawienia był właściwie p. Myszuga, którego don Jose jest — jak to wszyscy wiemy, niezrównany.

Wycieczka do Sassowa. Do papierni p. Weisera w Sassowie, odbudowanej po spaleniu, wybrało się wczoraj, celem zwiedzenia jej, lwowskie Towarzystwo politechniczne. Udział w wycieczce brało z pięćdziesiąt osób, techników i reprezentantów lwowskich pism codziennych. Wycieczka udała się doskonale. Tyle na razie. Szczegóły tej wycieczki, ze wszech miar ciekawej dla naszego ogółu i wiele uwag z nią związanych, a charakterystycznych dla naszego przemysłu krajowego, podamy w numerze popołudniowym.

Zabłąkany. W Zamarstynowie zatrzymano 5-letniego chłopaczka, Władzia, który nie umie podać ani nazwiska rodziców, ani miejsca ich zamieszkania. Jest to szczupły blondynek o twarzy pociągłej, ubrany jasno. Oddano go na razie pod opiekę komisarjatu III dzielnicy.

Napad. W sobotę w nocy wracali trzej akademicy z zabawy w Lesienicach do miasta. Jechali wozem. Gdy oddalili się cośkolwiek od Lesienic, zostali napadnięci przez jakichś „łyczakowskich drabów" i dość znacznie poturbowani.

Strejk. W Rehica na Węgrzech, wybuchł strejk robotników w tamtejszych kopalniach żelaza. Obecnie strejkuje około 6.000 ludzi. Spokoju dotychczas nie zakłócono.

Katastrofy. Telegramy z niedzieli i poniedziałku donoszą o całym szeregu rozmaitych katastrof. I tak: Z Tarentu telegrafują, iż tam na jednym z torpedowców eksplodował kocioł, przyczem pięć osób zostało ciężko ranionych. — W szybie w Waldenburgu eksplodowały gazy, przyczem 21 robotników straciło życie. Dwaj robotnicy, którzy współdziałali w akcji ratunkowej, padli również ofiarą ponownej eksplozji. — Z Neapolu telegrafują, iż koło Cajanello zderzyły się dwa pociągi osobowe, przyczem czterech podróżnych odniosło rany. — Z Hagi telegrafują, że w Batawji z powodu wybuchu wulkanu Kalut zginęło 181 ludzi, z tego trzech Europejczyków.

Wybuch w fabryce. Onegdaj w Warszawie na ulicy Marszałkowskiej, już po skończeniu robót wieczorem, miała miejsce eksplozja w fabryce wyrobów żelaznych Zielezińskiego. Przed kilku laty przeniósł on się tam z ulicy Wspólnej. Fabryka urządzoną została z wielkim nakładem w pawilonie po lewej stronie posesji i zaopatrzoną we własny motor gazowy. Onegdaj więc po zamknięciu fabryki około godziny 9½ wieczorem nastąpił tam wybuch gazu, tak silny, iż prawie wszystkie maszyny wewnątrz zostały uszkodzone i dach nad budynkiem wyleciał w powietrze. Przyczyna wybuchu na razie wyjaśnioną nie została. Przypuszczać należy, że ulotniła się spora ilość gazu z rury prowadzącej do motoru. Z ludzi nikt szwanku nie poniósł, gdyż fabryka była zamknięta. Straty są olbrzymie. Wybuch słyszany był w całej okolicy, a na ulicy Litewskiej sądzono, że walą się sąsiednie domy.

Długi męża królowej. Paryski *Journal* podaje pogłoskę, jakoby w pożyciu małżeńskiem królowej Wilhelminy pojawił się lekki dysonans. Ma on polegać na tem, że książe-małżonek za czasów, kiedy był oficerem pruskim, zrobił około miljona długów, o czem królowa dowiedziała się dopiero teraz, gdy niedyskretni wierzyciele przedstawili jej weksle z prośbą o zapłatę. Według pogłoski królowa miała odmówić, królowa-matka zaś przyznała słuszność postanowieniu córki, ale ze zmartwienia zachorowała.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek o godz. ½8-mej wieczorem.

WESELE

dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

OSOBY:

Gospodarz	p. Solski
Gospodyni	pni Stachowicz

rozkaz nowego monarchy. Odrazu zapanowało milczenie śmierci.

— Pułkownik de Ruyter będzie moim adjutantem — rzekł Edryk, spoglądając wyniośle po tych, co go otaczali. Czy macie tu konia.

— Mam ich dwadzieścia, na rozkazy waszej książęcej mości — odrzekł Toxé. — Czy pułkownik de Ruyter wyjedzie naprzeciw armji jego cesarskiej mości.

— Nie lubię, żeby mnie pytano — rzekł Edryk z pogardą.

— Toxé zagryzł wargi, ale nie dał za wygraną.

— Co mam zrobić z więźniami? — zapytał się. — To są ludzie niebezpieczni dla spokojności Luksemburga.

Edryk, z nieschodzącym mu z ust pogardliwym uśmiechem, odrzekł:

— Ja innego jestem zdania. Panią hrabinę de Wilverwiltz i pana kapitana Gilberta Hardego puścisz pan wolno.

— A gdy Toxé się wahał, książę dodał:

— Słyszałeś pan?

Pytanie to padło jak cięcie na głowę Toxego, który przyłożył rękę do kepi.

Żołnierze poczęli nas nie bardzo grzecznie popychać ku drzwiom.

Przed wyjściem zapytałem się Edryka:

— Gdzież mamy się udać?

— Za granice Luksemburga — odrzekł głosem lodowatym.

— Jak książę śmiesz narażać kobietę na podróż pieszą o tej godzinie?

Edryk odwrócił się od nas tyłem i nic nie odpowiedział.

— No, wynoście się! — krzyknął brutalnie Toxé, z groźnym gestem.

Gdybym był miał wtedy przy sobie rewolwer, łotr ten, równie jak i jego książę niedługo byliby pożyli. Amyce drżąca uchwyciła się mojej ręki i puściliśmy się lasem ku stolicy.

Podczas tego monologu twarz księcia przybrała wyraz głębokiej boleści, oczy mu się zapadły, bladość wielka powlekła mu czoło. Nieszczęśliwy cierpiał okropnie.

— Ach! gdybym mógł wydostać się stąd! gdybym mógł wyłamać te okna.

Głuchy gniew szarpał jego sercem zranionem, gniew tem większy, iż czuł się bezsilnym.

— Gdzie jest książę? — zapytał mnie nagle Edryk.

— Poluje z dworzanami.

— Musimy znaleźć sposób zobaczenia się z nim, zanim powróci do Wilverwitz: inaczej gra przegrana. Mam pewną myśl.

Pochwycił stół, jedyny sprzęt w pokoju w którym się znajdowaliśmy i podparł nim z całej siły okiennicę. Nacisk był straszny, gdyż stół rozleciał się w kawałki, ale okiennice pozostały zamknięte.

Za nami dał się słyszeć odgłos kroków, klucz zazgrzytał w zamku, drzwi się otworzyły, a świeży powiew wiatru, który niemi wpadł do pokoju, zgasił świecę. Potarłem zapałkę i przy bladem jej świetle ujrzałem dwie postacie: hrabiny de Wilverwiltz i Toxego.

Amyce stanęła przed Edrykiem; oczy jej pałały niepohamowanym gniewem.

— Jesteś pan zdrajcą! — krzyknęła.

Podskoczyłem, usłyszawszy tę obelgę rzuconą w twarz księciu. Wysunąłem się naprzód, ale jej wzrok promieniejący przykuł mnie do miejsca.

— To ja doradziłam, żeby pana aresztować — rzekła, podczas gdy Edryk, oparty o krzesło, patrzył na nią w milczeniu.

Nastąpiła krótka pauza. Dwaj żołnierze wnieśli kandelabry, scena została oświetlona.

— Jeżeli pan chcesz wiedzieć powody mojego postę-

Pan młody	p. Nowacki
Panna młoda	pni Połęcka
Marysia	pni Bednarzewska
Wojtek	p. Klimontowicz
Ojciec	p. Kosiński
Jasiek	p. Roman
Kasper	p. Kliszewski
Poeta	p. Tarasiewicz
Dziennikarz	p. Hierowski
Nos	p. Fiszer
Radczyni	pni Węgrzynowa
Marynia	pna Arkawin
Zosia	pna Michnowska
Haneczka	pna Mrozowska
Klimina	pni Gostyńska
Czepiec	p. Jaworski
Czepcowa	pni Modzelewska
Kasia druchna	pna Nałęcz
Staszek	p. Recheński
Kuba	pni Rybicka
Isia	pna Jankowska
Żyd	p. Feldman
Rachel	pni Solska
Dziad	p. Antoniewski
Ksiądz	p. Nowicki
Muzykant	p. Czaki
Osoby dramatu:	
Widmo	p. Stanisławski
Stańczyk	p. Wysocki
Hetman	p. Woleński
Rycerz czarny	p. Kwiatkiewicz
Upiór	p. Węgrzyn
Wernyhora	p. Chmieliński
Chochoł	p. Bednarczyk

Drobne Ogłoszenia

po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.

Odpowiedzialny za redakcję:

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

Właściciele i wydawcy:

Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp

Z drukarni M. Schmitta i Sp.

powania, to one są w tych papierach, które leżą rozrzucone na podłodze.

— Więc pani uważasz mnie za winowajcę? — rzekł książę.

— Czy pana uważam za winowajcę?... Ale właśni twoi szpiedzy wydali pana. Vossburg, pańska kreatura, dostarczył mi opisu tych dokumentów. Niech się Bóg zlituje nad panem, książę Edryku.

Edryk spojrzał na mnie z bladym uśmiechem, co spotęgowało jeszcze gniew hrabiny. Drąc rękawiczki, które gniotła w ręku, zrobiła ruch, jak gdyby mi je w twarz cisnąć chciała.

— Pani szalejesz! — zawołałem nie mogąc się powstrzymać.

— Och! — odparła — pańskie obelgi nie dodadzą już nic do pańskiej podłości! Człowiek, który zdradza swego monarchę, może się wszystkiego dopuścić!

Nadaremnie usiłowałem przemówić; słowa jej ugodziły mnie w serce.

— Opuściłeś mnie pan przed chwilą, żeby ostrzedz swego wspólnika, że śmierć Latrilla uczyniła waszą zdradę prawie publiczną.

— Pani nie wiesz, co mówisz — zawołałem — nie pojmujesz, że cię wywiedziono w pole...

Nie mogłem nic więcej powiedzieć. Na zewnątrz hałas się wzmagał. Słychać było szczęk bagnetów, nad którym górował straszny okrzyk: „Smierć Athelowi!“

Hrabina zbladła śmiertelnie, oparła o ścianę, żeby nie upaść i spojrzała na Toxégo.

— Co to znaczy? — szepnęła.

— To znaczy, że pani jesteś moim więźniem — odparł Toxé, którego to wszystko zdawało się bawić niezmiernie.

Amyce przesunęła ręką po czole i spoglądała dokoła wzrokiem błędnym.

— Rewolucja jest faktem dokonanym, mości książę — rzekł Toxé, salutując Edryka. — Pułk luksemburski strzeże zamku, w którym są uwięzieni książę i księżna.

Skamieniały z zadziwienia patrzałem jak Edryk spokojny, niewzruszony, oddał ukłon Toxému i postąpił naprzód.

— Przedewszystkiem, pułkowniku, wyślesz pan zapewne wezwanie do armji niemieckiej, żeby przekroczyłą granicę?— zapytał z uśmiechem.

— Tak jest, wasza książęca mość. Anarchja panująca w Luksemburgu domaga się interwencji niemieckiej, może nawet niemieckich bagnetów.

Z korytarza doleciał odgłos jakby walki jakiejś. Toxé wyszedł dowiedzieć się, co to znaczy i wrócił niebawem.

— To nic; to starego Ruytera chcą żołnierze rozstrzelać w ogrodzie.

— Rozstrzelać Ruytera, — zawołał śmiejąc się Edryk, — a niechże Bóg broni! Przyprowadź go tu pułkowniku, spróbuję perswazji.

Ta scena niezrozumiała, dziwne sprawiła na mnie wrażenie.

Jak tylko Ruytera wprowadzono, książę pociągnął go za sobą we framugę okienną, w której obydwaj długo rozmawiali po cichu.

Żołnierze, widząc swego starego naczelnika rozmawiającego z księciem, krzyknęli: „Precz z Ruyterem! Śmierć mu!“

Ta manifestacja nie przypadła widocznie do smaku księciu, który zwracając się do Toxégo, rzekł tonem lodowatym:

— Pułkowniku, karność twoich ludzi pozostawia wiele do życzenia. Pierwszego, który odważy się krzyknąć, trupem położę.

Toxé pobiegł czemprędzej zakomunikować żołnierzom